

# **Nie poddać poezji. Jerzego Ficowskiego wiersze o stanie wojennym.**

Jerzy Kandziora

## Jerzy KANDZIORA

Nie podać poezji.  
Jerzego Ficowskiego wiersze o stanie wojennym

I.

Poetycką odpowiedzią Jerzego Ficowskiego na stan wojenny po 13 grudnia 1981 roku stał się złożony z dwóch cykli wierszy tomik *Przepowiednie. Pojutrznia*, datowany na XII 1981 – VI 1982. Zbiorek ten, opatrzony pseudonimem Marcin Komięga, cieszył się zapewne znaczną poczytnością już wkrótce po ukończeniu go przez autora, skoro najwcześniejsze, po części samizdatowe edycje poszczególnych cykli pojawiły się jeszcze w 1982 roku, zanim doszło do pierwszego autoryzowanego wydania w roku 1983 nakładem podziemnego Głosu (wznowiono je w roku 1985). Owe wydania osobne *Przepowiedni* i *Pojutrzni* z roku 1982 odnotowały rubryki nowości wydawniczych w drugoobiegowym „Wezwaniu” (Warszawa) i emigracyjnych „Zeszytach Literackich” (Paryż) jako edycje powielaczowe lub maszynopisowe. Niewiele utworów tych rozmiarów, co cykle Ficowskiego (bo nie mówię tu o pojedynczych, łatwych do przepisania wierszach), cieszyło się w tym czasie tak znaczną popularnością, by oddzielić się niejako od swego twórcy i funkcjonować w edycjach poprzedzających pierwsze autoryzowane wydanie. Jednym z takich dzieł był poemat Stanisława Barańczaka *Przywracanie porządku*, którego pierwodruk w pierwszym numerze „Zeszytów Literackich” (1983 rok) wyprzedzony został krajową edycją samizdatową już w 1982 roku, sporządzoną na podstawie nasłuchu Radia Wolna Europa.

Na nieprzeciętność *Przepowiedni. Pojutrzni* na tle innych zbiorów poetyckich stanu wojennego zwrócił uwagę w latach osiemdziesiątych Piotr Sommer. W dyskusji pt. *W poszukiwaniu ukrytego dzieła* opublikowanej w „Wezwaniu” nr 8 z marca

## Interpretacje

1985 roku (odbytej zapewne jeszcze w roku 1984) stwierdził m.in., że „jest to tom ambitny – również historiozoficznie, a przede wszystkim: spełniony artystycznie. [...] Bywają czarno-białe sytuacje – Komiega bez wahania to potwierdza, ba, przypomina o tym, ale język, który je opisuje, musi mieć tych barw znacznie więcej”. Później była także recenzja Stanisława Barańczaka w paryskiej „Kulturze” nr 10 z 1986, dość chłodna i, jak sądzę, niezasłużenie czyniąca tomik Komiegi-Ficowskiego adresatem szerszych krytycznych uwag, odnoszących się do poezji stanu wojennego. Ma się tu wrażenie lektury nieco pośpiesznej i podjętej ze z góry założoną tezą, słuszną zapewne, ale niezbyt adekwatną do zbioru Ficowskiego. Inna rzecz, że Barańczak wtedy bardzo wysoko ustawił poprzeczkę dla całej poezji stanu wojennego, także własnego poematu *Przywracanie porządku*, który pominął w pierwszych wolnościowych wyborach swoich utworów: *156 wierszy 1968-1988* („Znak” 1990) i *Poezje wybrane* (LSW 1990).

Niniejszy szkic nie ustosunkowuje się szczegółowo do tych wcześniejszych odczytań *Przepowiedni. Pojutrzni*, lecz stanowi nową próbę interpretacji zbioru Ficowskiego, dokonaną niemal dwadzieścia lat po jego napisaniu<sup>1</sup>.

## 2.

Tak bezzwłoczne, właściwie natychmiastowe wypełnienie przez Jerzego Ficowskiego dwoma obszernymi cyklami trudnej historycznej przestrzeni od grudnia 1981 do czerwca 1982 roku świadczy o tym, że poezja była dla niego w stanie wojennym niezmiernie ważnym sposobem rozpoznawania rzeczywistości, może nawet sprawniejszym i bardziej wiarygodnym niż niepoetyckie porządkowanie słów i znaczeń. Poetycki namysł nad słowem, jego prehistorią, jego intencją, tak niezmiennie obecny u Ficowskiego, stał się w tym dramatycznym czasie szansą, może jedyną, pozostawania poza rozedrganie wojennych lęków, pozwalając je oswoić, przyjrzeć się im, złapać na gorącym uczynku po to, by nie zafłaknęły człowiekiem i nie zmałyły obrazu świata:

Insekty strapięń naszych  
korniki kory mózgowej  
wyrojone ze szczelin  
nie dość szczelnych snów  
zostańcie ze mną  
chcę was nakarmić  
własnym bólem głowy

zostańcie ze mną  
biesy powszednie  
jak koty przyczajone

<sup>1</sup> Tekst ten jest zmienioną wersją referatu przygotowanego na seminarium „Jerzy Ficowski – człowiek pogranicza”, zorganizowanego przez Ośrodek Pogranicza w Sejnach w 1999 roku.

## Kandziora Nie poddać poezji

na obcy popłoch  
własnego ogona  
(Przepowiednie, I)

Ten pierwszy utwór zapowiada perspektywę poznawczą, która często powracać będzie w zbiorze Ficowskiego. Dla poety ważne będzie to, co skrywa się pod powierzchnią rzeczywistości: przyczajone lęki własne, ale też kłamstwa oficjalnej propagandy, słabość i lęk władzy skryte za tarczami ciężkobrajnych milicyjnych kolumn. W *Przepowiedniach* następuje paradoksalne odwrócenie światów. Dzień powszedni jest w tym wojennym czasie snem, halucynacją, sferą pozorów, które należy odrzucić, by dojść do sedna rzeczy:

odejdz ode mnie  
śnie natarczywej jawy  
(.....)  
ocknij się śnie  
ja się zdrzemnę  
i spotkamy się znów  
na pograniczu  
gdzie wiek zachodzi  
i gdzie dnieje chwila  
(Przepowiednie, I)

W obrazach stanu wojennego, jego ulicznej codzienności, scenach pacyfikacji, groza jest fragmentem snu, ujawniony zostaje jej kostium, podszyta tandetą przebieranka:

czerwonoczarne sotnie  
idą w nogę w noc  
a to graciarnie maszerują  
po trupach  
na złom  
pobrzękują ostrogami szmelcu  
(.....)  
czerwonoczarne sotnie  
puszczają farbę  
(Przepowiednie, III)

A równocześnie także słowa i całe związki frazeologiczne pozbawiane są przez Ficowskiego formy, „przejęzyczne”, rozplatanie, tracą swą ogładę gazetowych zakłęb. Ujawnia się ich rola współników agresji i pacyfikacji, uczestników pochodów ciemnych sił. Ich prawdziwa natura wydobyta zostaje ze snu wojennej codzienności na światło dzienne poetyckiej prawdy:

wzniósł okrzyk i topór  
za wolność  
waszą i naszą  
i ciachnął  
(Przepowiednie, II)

## Interpretacje

I salutują im  
na znak braterstwa  
krwi  
z cudzych żył  
(*Przepowiednie*, III)

W dyptyku Ficowskiego *Przepowiednie* zdają się być częścią bardziej wizyjną i napisaną jakby w stanie głębszego, epickiego poruszenia wyobraźni grozą miesięcy stanu wojennego. To tutaj, w *Przepowiedniach*, częściej pojawia się motyw snu, a także mroczne i gwałtowne wizje krajobrazu, najdosłowniej poruszonego historyczną zapaścią, poddanego niemał tektonicznym uderzeniom:

przebita włóczęgą grudnia  
pęka tętnica tej ziemi  
wybucha  
upływem wisły z wisły  
płaczem zranionych wód  
(*Przepowiednie*, VI)

Siła tego obrazu, kojarzącego się z wizyjnością *Pokolenia* Baczyńskiego, dopiero w dalszej części wiersza zostaje wyciszona motywem wróżby, niemożliwej i daremnej: toń zatrutej rzeki, poruszona i „dziobata”, nie będzie zwierciadłem, które objawi nadzieję, nie odsłoni dna ani pływającej nad nim „ryby sensu”; oczekiwanym znakiem nadziei nie będzie także ptak wędrowny („pytam ornitologów / czy wrócą skowronki”) – symbol odradzania się i wiosny – którego przyłot został jakby odwołany w tym czasie apokalipsy. We wcześniejszym wierszu *Przepowiedni* ów motyw ptaka pojawia się raz jeszcze: „pod niebem / w którym stygną ptaki / wchodzimy w erę neojaskiniową”. A więc i tu stan wojenny objawia się pomieszaniem porządku naturalnego.

Tytuły obu części zbioru Ficowskiego odwołują się do parareligijnych czy też modlitewnych gatunków wypowiedzi – przepowiedni (proroctwa) i jutrzni (modlitwy przed wschodem słońca), obu bardzo wyraźnie zorientowanych na osi czasu ku przyszłości. Można by oczywiście snuć domysły, czy nie buduje się tutaj sytuacja narracyjna znana z literatury romantycznej, wyznaczająca poecie niemał sakralną misję wieszczczą, który odczytuje znaki czasu i odsłania przyszłość. Pseudonim „Marcin K o m i ę g a”, jakim Ficowski podpisał swoje wiersze, świadczyłyby może, że byłaby to misja jednorazowa. „Komięga” – jak podaje Kopański w *Słowniku mitów i tradycji kultury* – to „gałar zbożowy [...] służący do jednorazowej podróży w dół rzeki, po czym sprzedawany w Gdańsku na rozbiórkę”. Wydaje się jednak – jeśli już czytać ten pseudonim jako znak autorskiej roli – że oznaczałby on raczej wpisanie narratora w nurt teraźniejszej historii, powołanie go do roli pokornego i przemijającego świadka, niesionego przez nurty owej ciemnej, symbolicznej rzeki, którą sam opisuje. *Przepowiednie* zdominowane są katastroficznym wizjonerstwem dnia dzisiejszego, miesięcy stanu wojennego, nieliczne zaś sygnały tego, że gra nie jest skończona, że pochód ciemnych sił nie zniszczy marzeń

## Kandziora Nie poddać poezji

o wolności, rozsiane są w utworach raczej jako znaki nadziei, nie zaś prorocze wi-  
zje nieuchronnej odmiany i zwycięstwa dobra. Ostatnie, gorzkie wersy *Przepowiedni*  
zdają się unieważniać zapowiedź gatunkową zawartą w tytule cyklu:

i milczy wyrocznia

i zamiast wróżb rozdaje

wiarołomne rachuby

i celne przypadki

(*Przepowiednie*, VIII)

Z niespełnieniem, a raczej ze znaczącym zaprzeczeniem innej formy wypowie-  
dzi – nacechowanej nadzieją i radością j u t r z n i – mamy do czynienia w dru-  
giej części tomu Ficowskiego. Cykl zatytułowany *Pojutrznia* czyni historycznym  
punktem odniesienia swojego tytułu „jutrznię” Sierpnia 1980, ów okres nadziei  
wtedy rozpoczęty i niespełniony, bo przekreślony stanem wojennym:

przez wyłamane łodem drzwi

wyprowadzają nas pośpiesznie

nie mają czasu Myśmy mieli

zbierało się na wielki czas

i przeszedł bokiem

u krat wysokich Białoleki

blednie

pojutrznia słońca

odcięta głowa

niedoszłego dnia

(*Pojutrznia*, V)

Wiersze *Pojutrzni* opisują i nazywają jednoznaczne zjawiska tamtego okresu:  
terror, przemoc, gwałt, kłamstwo, zdradę i niesławę po stronie władzy i jej preto-  
rianów, nadzieję, niezłomność, prawdę i pamięć po stronie więzionych i prześlado-  
wanych. Jest tajemnicą autora, że te proste nazwania i pojęcia, jednoznacznie  
przypisane każdej ze stron, wpisane często w wersy stylizowane na wzniosłą apo-  
strofę, modlitwę czy lament, nie czynią zarazem samej poezji Ficowskiego jedno-  
znaczną. Pozostając w kręgu jednoznacznych wartościowań, poezja ta fascynuje  
wieloznacznością, zaś elementarne pojęcia zachowują w niej świeżość, wpisane  
w pełne niespodzianek semantycznych konteksty słowne, które odkrywa się jesz-  
cze po wielokrotnym przeczytaniu utworu, a i tak nie są to zapewne nigdy odczy-  
tania ostateczne.

Jak to się dzieje, że Ficowski w tak zajmujący, oryginalny sposób nazywa wiel-  
kie sprawy i zbiorowe emocje? Zapewne przesądza o tym między innymi ów nie-  
opuszczający poety ani na chwilę lingwistyczny niepokój, nakazujący obudowy-  
wać słowa swoistym semantycznym echem. Słowo wypowiedziane „rozwija się”,  
przyciąga swój odpowiednik na zasadzie odwrócenia, kontrastu, oksymoronu: „na-  
dziejo Jasna Góra / nad Ciemną Doliną / Matko Boża schylona / nad ludzką siero-

## Interpretacje

ta”. Kiedy indziej źródłem zaskakującej odmiany, nowej fali sensu, odwracającej utarte konotacje słowa czy nazwy własnej, jest pozorne przejęzyczenie. Słowo „pamięta” swą pierwotną treść, a przez samo załamanie się automatyzmu mowy rodzi się nowe znaczenie: „Łomot do drzwi Chodzą / od domu do domu / po groźbie / ściągać podatek nienawiści”. Podmieniony, nieoczekiwany zwrot „po groźbie” znaczy oczywiście samodzielnie, lecz nadto swoim złowrogim „wkroczeniem” w wers w miejsce oczekiwanego „po prośbie” powtarza w materii słowa nagłość i podstępność nocnego wkroczenia i aresztowania. I jeszcze takie „przejęzyczenie”: „i ciągle wraca Chopin / na nieśmiertelność chory / ze scherzem / przebitym strzałą”. Ktokolwiek pamięta rzeczywistość stanu wojennego, zawłaszczanie muzyki Chopina przez oficjalną propagandę tamtego czasu, ten zrozumie dobrze czterowiersz Ficowskiego, wyjęty z jego wiersza o bezbronności tradycji i problemie zdrady.

Może jednak najbardziej owocną i oryginalną operacją znaczeniową dokonywaną na słowach, odnawiającą sensy i pojęcia nieodwracalnie – zdawało się – zastygłe w emocjonalnych i znaczeniowych schematach, jest poszukiwanie przez Ficowskiego ekwiwalentów obrazowych słów, przenoszenie tych słów w inny, anegdotyczny, „fabularny” wymiar, w którym tracą swą jednowymiarowość:

jesteśmy umówieni od wieków  
z wolnością  
czasem mylimy ją z wiosną  
to znowu z jesienią  
boimy się że się spóźni  
i nikt jej nie pozna  
(*Pojutrznia*, V)

Do naszych niskich okien  
wchodził wschód i zachód  
za wysokie południe  
czekało za progiem

wygląda z nich  
rozsuwa chmury i firanki  
prawnuczka nadzieja  
podobna  
do złudzenia  
do naszej prababki  
nadziei

(*Pojutrznia*, XIV)

Oto jest Ficowskiego swoisty teatr abstrakcji. Bajeczna płynność świata, w którym o wielkich ideach: Wolności, Niepodległości, Nadziei, a także o sumieniu, gniewie i innych uczuciach można opowiedzieć jak o żywych istotach, postaciach, personach, które z a c h o w u j ą s i ę, czują, doznają poetyckiej animacji. Gdzieś tu spotyka się Ficowski – świadek historii, kronikarz trudnego czasu, z badaczem folkloru cygańskiego i żydowskiego, czule wsłuchanym w świat ludowej wyobraźni.

## Kandziora Nie poddać poezji

Gdy mowa o przekraczaniu w *Przepowiedniach. Pojutrzni* jednowymiarowości słowa i kreowaniu osobnych *quasi*-światów, z owego słowa czy pojęcia wywiedzionych i przez nie ożywianych, „zasiedlanych”, nie sposób nie dotknąć innego jeszcze obszaru szczególnej, imaginacyjnej płynności i, by tak rzec, niedefinitywności, jakim jest sfera czasu kalendarzowego w tomiku Ficowskiego. Wspominałem już o perypetiach czasu wpisanego w tytuły cykli: o przepowiedni niedoszłej do skutku, o jutrzni, która odwróciła się w pojutrznię, zaprzeczenie sierpniowej jutrzni. Niewątpliwym punktem odniesienia czasu terazniejszego, czasu odbierania wolności i nadziei, jakim był stan wojenny, staje się w tomiku epoka zaborów, czas, klimat, krajobrazy wieku dziewiętnastego. Ficowskiego interesuje powtarzalność gestów wtedy i dziś („poklonili jej się / wysocy / nisko aż do ziemi / zdjęli czapki / potem głowy zdjęli / w obawie przed ścięciem”), archetypy krajobrazowe, ów pejzaż zimowy, który wtedy i teraz przyjmuje najeżdżcę („przez archaiczne śniegi / leżące pośmiertnie / dzwoni wieczysta sanna / jego wieliczestwa”), fragmenty fizjonomii („car wiekuisty zjechał do nas / z fajką / jeszcze się z niej unosi / dym naszych zgliszcz”). Historia objawia się w rekwizytach, detalach, napomknieniach („lorneta Dybicza”, „wiorsta”, „rubel karczemny / na mokrym szynkwasio”, „Olszynka Grochowska”, „Massalski z Kossakowskim”), a więc poza jakąś wyraźną konstrukcją retoryczną, zwerbalizowanym „dziś-zupełnie-jak-kiedyś”. Raczej przenika ona do planu współczesnego w sposób nieuchronny i jakby poza świadomą intencją. A może jeszcze inaczej: jest tak, jakby czas począł się cofać, jakby film historii puszczony został w odwrotnym kierunku. W wierszach pojawia się sugestywny motyw regresu czasu, odwrócenia jego biegu pod naporem chwili obecnej, stanu wojennego: „kiedy się osypuje z czasu / luska godzin / kiedy miarą widoków / są już tylko wiorsty”, „czy to historia jedzie / czy zbrodnia nadciąga / to co się tak toczy / coraz dalej wstecz”, „tak idziemy tymczasem / do onego czasu / z wieżyczek wartowniczych / mierzą w nas zegary”. Współczesność cofa się do historii, czy też nasycy wiekiem dziewiętnastym, w miarę jak narasta bezwyjściowość, zastój, martwota stanu wojennego, jak sytuacja psychologiczna zaczyna coraz bardziej przypominać epokę zaborów:

Cwałują sotnie wiatru  
z listopada w grudzień  
a stary czad historii  
snuje się jak mgła  
ponad polem działania  
widokiem na przyszłość  
(*Pojutrznia*, I)

[...] miarą widoków  
są już tylko wiorsty  
(*Przepowiednie*, VIII)



## Interpretacje

Wiek dziewiętnasty objawia się nade wszystko w swej codzienności, i to raczej tej popowstaniowej, pozbawiającej złudzeń. Jeśli można tu mówić o jakiejś lekcji historii, to właśnie lekcji trwania w trudnym czasie utraty nadziei:

mówią do nas ojcowie  
przez wieki przez łzy  
trzeba się o coś oprzeć  
choćby o niepewność  
Jesteśmy po nich zbrojni  
w wyrzutnie sumienia  
ich prochami nabite

(*Pojutrznia*, I)

Kunstowny koncept poetycki tej strofy zdołał w trzech końcowych wersach pomieścić zarówno jasne przesłanie o potrzebie pamięci, trwania przy wartościach, jak i nutę łagodnej ironii, skierowanej w heroizujące odczytania historii, a może też ogólniej, w naiwne rachuby i przedwczesne nadzieje szybkiego pokonania współczesnych ciemnych sił z pomocą historii.

Jesteśmy tutaj blisko kolejnej odmiany czasu wpisanej w *Przepowiednie. Pojutrznię* – czasu podbitych narodów. Jest to czas osobliwy, bo nierzeczywisty, poddany odkształceniom, tracący suwerenność. Ten czas będzie się kurczyć, ulegać skracaniu pod presją zbiorowych tęsknot i nadziei. Przybliżyć będzie daty upadku despotów, rozpadu imperiów i końca dyktatur. Łatwo odnaleźć go można w diariuszach zesłańców, pamiętnikach lat zaborów i okupacji. Był też wpisany w codzienność stanu wojennego, w jego hasła w rodzaju „zima wasza, wiosna nasza”, gdy prawa samej natury, logika pór roku, zwiastować miały rychły powrót wolności. W jednym z wierszy Ficowskiego ilustracją tego czasu złudnych nadziei staje się gorzka metafora „lornety Dybicza”:

nakręcamy zegarki  
od nich niecierpliwych  
dłuży się czasu lont  
do dnia który wybuchnie

znów po półtora wieku  
Olszynka Grochowska  
milcząc po polsku  
bitwę o to samo toczy  
znów ją przybliża luty  
lornetą Dybicza

jesteśmy umówieni od wieków  
z wolnością  
czasem mylimy ją z wiosną  
to znowu z jesienią

(*Pojutrznia*, V)

## Kandziora Nie poddać poezji

Doświadczenie niewoli przynosi także wiedzę o czasie podległym konfiskacie władz, objętym we władanie nadzorców-dyktatorów. To czas historii pisanej od nowa, czas odbieranej pamięci:

car wiekuisty zjechał do nas [...]  
unieważnia kalendarz  
aż do odwołania  
aby daty ustalić  
później  
w s w o i m czasie  
(*Pojutrznia*, III)

Spróbujmy teraz spojrzeć z pewnego oddalenia na mapę wątków, „fabułę” obu cykli Jerzego Ficowskiego. W *Przepowiedniach. Pojutrzni* zaobserwować bowiem można interesującą zmienność horyzontu poetyckiej narracji i towarzyszące temu zmiany poetyckich ról podmiotu lirycznego.

Najpierw zwraca uwagę poetyckie wizjonerstwo, głównie w wierszach cyklu *Przepowiednie*, których przestrzeń organizują przemieszczenia mas ludzkich, pochody „czerwonoczarnych sotni”, tektonika historii zagarniająca ludzi i krajobrazy, zyskująca wymiar apokaliptyczny. Są to wizje fascynujące, tkane z obrazów stanu wojennego, ale także wyrastające ponad jego czas, wizje znamionujące literaturę opisującą stany rozchwiania epok i wszechogarniającego niepokoju, jaki towarzyszy utracie „sterowności” formacji politycznych, trwałej destabilizacji przewidywalnych reguł porządku społecznego. W tym wątku *Przepowiedni. Pojutrzni* podmiot liryczny wierszy jest medium owych klimatów epoki, redukuje swoje Ja do roli sejsmografu, przekąźnika historycznych wstrząsów.

Występuje też w tomiku Jerzego Ficowskiego cała grupa wierszy-zapisów kronikarskich, w których wracają znane miejsca, pamiętne zdarzenia i nazwy własne, przynależne kalendarium stanu wojennego. Krzyż kwietny na Placu Zwycięstwa w Warszawie („na tym co nosi / swoje przedwczesne nazwanie”), jasnogórski klasztor, czołgi na ulicach Warszawy i Trójmiasta, więzienie w Białoleźce, opis pacyfikacji kopalni „Wujek” (choć nazwa ta w wierszu nie pada), wnętrza kościoła, które w tamtym czasie niesie ukojenie, „usypia [...] prastarą kołysanką jęku”. Nie są to nigdy zwykłe opisy miejsc oraz wydarzeń ani proste relacje. To są „cytaty” z rzeczywistości tamtego czasu zawsze poddane transformacji, dotknięte wyobraźnią poety i włączane do lirycznej gry: wprowadzane w porządek dawnej historii, przenoszone w wymiar poetyckiej wizji, a także kunsztownie prowadzone po ścieżce językowych konceptów, słowotwórczych przekształceń, brzmieniowych skojarzeń, które oddalają doraźność tych „cytatów”, otwierają nowe sensy. Nawet w wierszu dziewiątym z cyklu *Pojutrznia*, mającym formę notatek poetyckich – o pomniku Poległych Stoczniovców, poszukiwanym Zbigniewie Bujaku, niebezpiecznie chorym Janie Józefie Lipskim czy Wojciechu Żukrowskim, który zasłużył na pomnik niesławy – spełnia się poetycki zamysł: stylizacja, czasem przewrotna, poszczególnych wierszy na podziemną ulotkę, pismo urzędowe, komunikat władz czy anonimową poezję robotniczą tamtego czasu. W tej materii kronikarskiej dokonuje się

## Interpretacje

krystalizacja kolejnej – po poecie-wizjonerze – roli podmiotu lirycznego w cyklu Ficowskiego, jaką będzie rola owego poety-świadka, być może wędrownego, anonimowego pieśniarza, który jest Każdym, który jest Marcinem K o m i ę g ą.

I wreszcie trzeci, tym razem nasycony intymnością, osobisty nurt *Przepowiedni. Pojutrzni*. Nazwać by go można oddaleniem w prywatność, pragnieniem zadowolenia i własnej odrębności. Nietrudno zauważyć, że sytuuje się on jakby obok wątku spraw społecznych i ocala w tej poezji subiektywne Ja bohatera lirycznego, jego światy własne: świat starej książki („pomiędzy jej kartkami znajdziesz / zasuszone / światło naftowych lamp”), muzykę Mozarta („tam się można na chwilę wykręcić / piruetem / od tych dziur w moście”), pamięć miejsc („Jest pewna łąka / od olszyn aż po kamień progu”, „jest pewien klon / co gubi zawrotne śmigiełka skrzydlaków”), doświadczenie religijne pod sklepieniem kościoła („można zaczerpnąć światła / na długie ciemności / tu się podzielić można / bezdomnością z sobą”). Jak zawsze u Ficowskiego, także i ta prywatność, osobność, intymność jest wewnętrznie zdialogowana. Jest źródłem ukojenia, jest normalnością, zbiorem miejsc niedotkniętych brudnym nurtem historii współczesnej; i ostatecznie te właśnie miejsca chronią bohatera, gdy wzbiera zły czas historii („Gdziekolwiek mnie zechcecie / oderwać ode mnie / zawołam je”). Lecz równocześnie owym oddaleniom w prywatność, tęsknotom do intymności i azylu, towarzyszy rodzaj skrępowania, zawstydzony niepokój. Oto jeden z piękniejszych wierszy cyklu *Pojutrznia*, opis mitycznej podróży w czasie, wstąpienia w stronicie starej księgi-romansu, opatrzonej zostaje bolesnym postscriptum o daremności ucieczki w światy bez bólu i wojen:

w siedmiomilowych butach  
o zelówkach zdartych  
nie ucieknę z tej ciszy  
której nie siał makiem  
z tej ciszy usypanej  
z zabitego głosu

(*Pojutrznia*, XIII)

Spotyka się więc tutaj kolejne wcielenie bohatera tomiku – nazwać by je można rolą kolekcjonera, badacza mitologii, erudyty, szperacza – z głosem poety-świadka, który jak wyrzut sumienia zjawia się, by zacząć polemikę ze swoim *alter ego*, esteta-pięknoduchem. Polemika ta pozostaje zapewne nierozstrzygnięta. Warto zauważyć jednak, że intymny wątek światów własnych bohatera Ficowskiego rozszerza interesująco formułę artystyczną tomiku, wzbogaca go i personalizuje, nadając mu także znamiona diariusza, współobecnego w *Przepowiedniach. Pojutrzni* obok nawiązań do innych form wypowiedzi.

### 3.

Zadajmy teraz bardziej ogólne pytanie: czy istnieje jakiś wspólny mianownik, którym można by objąć poetyckie działania Jerzego Ficowskiego w tomie *Prze-*

*powiednie. Pojutrznia?* Otóż wydaje się, że owym wspólnym mianownikiem jest z a - s a d a k o n t r a p u n k t u, która organizuje tę poezję na wszystkich właściwie poziomach. Tak więc słowa u Ficowskiego nigdy nie wyrażają zgody na swą jednoznaczność. Ich pierwszy sens ma zwykle krótki żywot, wkrótce zostaje zaprzeczony albo też inicjuje *quasi-rzeczywistość*, ów teatr abstrakcji, który zmienia ich ontologię ze „znaczyć” na „być”. Cała semantyczna potencjalność słowa, zwykle będąca w uśpieniu, budzi się w wierszach Ficowskiego, by przeciwstawić się jednoznaczności. Przekorne i kontrapunktowe jest także przywołanie w tomiku nazw wysokich, odświętnych gatunków – przepowiedni i jutrzni. Żadna z tych form wypowiedzi, skierowanych w czas przyszły, nie zostaje bowiem spełniona. Przeciwnieństwo tworzą też pary pojęć „sen” i „realność”. Trzeba obudzić się z t e j realności, słownej i wizualnej niiby-rzeczywistości stanu wojennego, by ujrzeć realność prawdziwą, odzyskać pełnię władz poznawczych. Obszarem niezwyklej poetyckiej płynności wymiarów, niespodziewanych konfrontacji jest sfera czasu. W zgola magiczny sposób przenika się terażniejszość i wiek dziewiętnasty. Zasada kontrapunktu ujawnia się wreszcie w samym następstwie wątków i tematów, w rytmie poetyckiego oddechu *Przepowiedni. Pojutrzni* i narracyjnych rolach wpisanych w oba cykle. Narrator identyfikuje się w nich z podmiotem zbiorowym historii, a równocześnie, jakby na obrzeżach tomiku, pojawiają się wiersze i wtrącenia o czasie prywatnym, o zaułkach historii niedotkniętych wojną, o miejscach prywatnego zachwytu – zakątkach natury, czasie muzyki, magii starych romansów. Bohater liryczny przestaje być Każdym, staje się Nosicielem Magicznych Światów.

Zasada kontrapunktu – a mówiąc ogólniej, tak charakterystyczna dla Ficowskiego niecierpliwa i uparta potrzeba zaprzeczeń, podążania do miejsc otwierających nowe dukty poetyckie dla słów i myśli – zorganizowała także wiersze „wojenne” tego poety. Oczywiście, impulsem dla napisania *Przepowiedni. Pojutrzni* był wówczas, po 13 grudnia 1981, nieodosobniony wśród poetów imperatyw oceny stanu wojennego w kategoriach etycznych. Wszakże – chciałbym powrócić do tezy początkowej tego szkicu – skłonny jestem widzieć tę decyzję Jerzego Ficowskiego jako pewne zadanie poznawcze podjęte przez autora, który po prostu nie zwykł przechodzić obok zjawisk, wydarzeń, krajobrazów, postaci i wszystkich innych intrygujących nowości, które niesie czas. Powiem może nieco bezceremonialnie, że *Przepowiednie. Pojutrznia* to owoc tyleż moralnego sprzeciwu, co zainteresowania zdarzeniem poetycko i poznawczo obiecującym. Zdarzeniem, a raczej serią zdarzeń i zjawisk: konwulsjami systemu totalitarnego, psychologią przetrwania w dyktaturze, socjotechniką społecznej i propagandowej fikcji, opresją języka w stanie oblężenia, powtarzalnością historii. Skłonny więc jestem sytuować tomik Ficowskiego poza głównym nurtem ówczesnej poezji stanu wojennego – powstałej (niekiedy pod piórem wybitnych autorów) bardziej w odruchu protestu niż dla spełnienia oryginalnego zamysłu twórczego – i widzieć *Przepowiednie. Pojutrznię* jako *continuum* wcześniejszej twórczości poety, jako kolejne ogniwo jego drogi artystycznej.

Bo przecież powiedzmy sobie, że w istocie poezja tego zbioru niezwykle konsekwentnie w y s t y l i z o w a n a z o s t a ł a na pieśń protestu, „antywojenny”

protest song, ujęcie zaś dwudziestu dwóch wierszy w dwa strumienie poetyckiej mowy, „pozbawienie” tych wierszy tytułów nie zmieniło faktu, że są to utwory samodzielne i samowystarczalne poetycko, że każdy z nich ma odrębną, przemyślaną konstrukcję i oparty jest na osobnej poetyckiej zasadzie. Te wiersze, opatrzone tytułami, mogłyby stanowić po prostu kolejny, „zwykły” tomik Ficowskiego. Owa wizyjna, pieśniowa rama kompozycyjna jest więc w gruncie rzeczy umowna, uważna zaś lektura poszczególnych utworów raczej wciąga czytelnika w ich osobne światy, w wielowarstwowe sensy, których odsłanianie zdaje się nie mieć końca, niż pozwala pamiętać o nadrzędnym, złożonym z dwóch cykli układzie. To pewnie kolejna antynomia zbiorku Ficowskiego, owo napięcie wynika z istnienia wierszy zarazem dla siebie – dla swojej idei, zamysłu – i istnienia ich poza siebie – dla pewnych retorycznych całości, jakich sygnałem są tytuły *Przepowiednie* i *Pojutrznia*. Jednak orientacje „dla siebie” i „poza siebie” raczej się tu nie równoważą. Te wiersze, każdy z osobna, jakby niechętnie godzą się na to „gromadne” bytowanie, jakie wynika z kompozycji tomiku. To oczywiście nie jest zarzut, lecz tylko jakiś wzięty z czytelniczej empirii dowód, że „antywojenność” *Przepowiedni. Pojutrzni* jest szczególnego rodzaju, że wynika nie tylko z przesłań moralnych, lecz również z autonomii sztuki poetyckiej w tym zbiorze. Jerzy Ficowski nie tylko miał wówczas – w stanie wojennym – rację, ale przede wszystkim nie poddał w tamtej „wojnie” bogactwa i niezależności poezji.

## Abstract

**Jerzy KANDZIORA**

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences (Poznań)**

### **Poetry won't be surrendered. Jerzy Ficowski's poems on the martial law**

An original poetic testimony of the martial law in Poland is provided by Jerzy Ficowski's two cycles from 1981/1982, entitled *Przepowiednie* and *Pojutrznia*, edited in 1983 in the form of an 'off-censorship' volume. This sketch describes certain features of the Ficowski collection causing that a historical account has not enslaved the most valuable elements of Ficowski's mature poetry – on the contrary, an ambiguity-related value has been added to it. The language, as it were, 'stages' social processes of shifting meanings; personifications create a theatre of imagination out of abstract notions; time is subject to animation, turning historical analogies with the age of insurrections into completely physical processes; lastly, these poems' lyrical subject moves between the role of a witness to the events and the one of a carrier of magical worlds. This makes the poetry a play of meanings and a domain of imagination, whilst remaining a testimony; it saves its autonomy against History.